

218

teatr

IRE-
DYNKIE-
GO
TEATR
MAŁY

Wchodzimy do kawalerki (21 metrów), gdzie na pryczy leży Olbrychski i słucha Mozarta. Jest to kawalerka w mieszkaniu supernowoczesnym: nad głowami słychać kroki chodzących piętro wyżej, ktoś odkręca kurek, cieknie woda. Są to akustyczne koszty pracy teatru, który mieści się w domu handlowym „Junior”. Olbrychski zwierza się w pierwszych słowach monologu, że całe życie czekał na czystą miłość.

W utworach Iredeyńskiego bardzo często leży ktoś na łóżku i czeka na czystą miłość. Jeśli się ona nie spełnia, to wszystko w porządku, jeśli przypadkiem nadejdzie — trzeba ją wtedy zabić.

Z książkami, a zwłaszcza z pozaksiążkowymi sprawami Iredeyńskiego wiąże się szereg mistyfikacji, podawane są z ust do ust, pisarz nie stara się obalać mitów ani na swój temat, ani na temat czystej miłości.

Olbrychski mówi, że nie mógł się dostać na studia, bo ojca miał nie takiego jak trzeba, więc skończył bibliotekoznawstwo i pracuje w wypożyczalni. Nie widać, żeby coś czytał, ale za to chodził do kina i raz na tydzień sypla z dziewczynami.

Teatr Mały jest zapełniony do ostatniego miejsca, biletów nie ma, zostały wyprzedane do końca miesiaca.

Do wypożyczalni przychodzi czysta miłość imieniem Anna, chce książkę Mailera, po pięciu spotka-

niach w kawiarni jadą taksówką do łóżka, co dla bibliotekarza jest najgłębszym i najtrwalszym przeżyciem. Urządzą sobie ślub, a po ślubie Olbrychski zazdrosny o nieznaną mu przeszłość Anny wdraża metodyczne śledztwo, wskutek czego zaczyna się opowieść Szecherezady o jej poprzednich mężczyznach, z których dwóch pierwszych Olbrychski zechce później zabić.

Widzowie słuchają z uwagą mówionego przez nos monologu, w który zresztą trudno uwierzyć, bo brzmi płasko.

Dwaj mężczyźni giną niewinnie, albowiem Anna zmyśliła ich sobie, o czym mówi niestety zbyt późno. Bibliotekarz odda się w ręce milicji i czekając na stryżek rozpamiętywał będzie sens kary, która jest dowodem czystej miłości, jaka była mu dana.

Przerwa, widzowie wychodzą do ekskluzywnego foyer, w którym warunki do pracy są znacznie lepsze niż na scenie, bo nikt nad głową nie tupie i nie spuszcza wody. Niektórzy mówią, że obejrzana rzecz jest na razie dyskusyjna, ale zobaczymy co będzie dalej.

Dalej przez godzinę mówi Kucówna. Jest to prywatny monolog jej — aktorki, która dostała list od dziewczyny imieniem Maria, przedstawiający życiorys nadawczyni. Kucówna oddała list Iredeyńskiemu, aby ułożył z tego monolog.

Maria dostała się na studia, bo ojca miała słusz-

niejszego niż Olbrychski. Swojego życia część najpiękniejszą spędziła w ZMP, poznała tam towarzysza Janusza, który kochał się dobrze, ale za to kręgosłup miał nie najodporniejszy. Maria podzieliła się wątpliwościami na ten temat w Zarządzie Uczelnianym i na 5 dni przed ślubem, po masowce, na której nie doszło do spodziewanej samokrytyki. Janusz pojechał do kopalni, gdzie zasypało go w czasie katastrofy. Maria uciekła od swoich zawiedzionych współtowarzyszy w sprawy prywatne, wyjechała z mężem na wieś, urodziła mu Joannę, a potem szybko i bez sensu zdradziła go i porzuciła. Okazało się, że jest chora, zapewne na raka. Na pogrzeb przyszli jej penitencjariusze z poradni antyalkoholowej, gdzie pracowała z oddaniem do śmierci. List przysłany został do Kucówny z prośbą, żeby przekazała jej historię dalej.

I właśnie zostaliśmy z nią zapoznani.

Maria jest postacią piękną z wielu względów, między innymi dlatego, że czytała poezję, a zwłaszcza tomik „Wszystko jest obok“, którego tytuł wspomniany został w liście.

Wiadomo skądinąd, że tomik ten wyszedł w roku 1959 w „Iskrach” w nakładzie 1000 egzemplarzy i kosztował 6 zł. Zbyteczne dodawać, kto jest jego autorem, który zresztą o życiu mówił w poszczególnych wierszach debiu-

tanckiej książki znacznie więcej niż teraz w obydwu sztukach naraz.

Widzowie wychodzą do szatni, bo jest już koniec przedstawienia, które będzie miało frekwencję dużą i pewną.

Jeśli ktoś chce się dowiedzieć, co łączy bibliotekarza i Marię, a co dzieli, może przeczytać pretensjonalny artykuł Komara, który wydrukowano w programie spektaklu obok wierszy Iredeyńskiego.

„...Iredeyński (obwiniany był — przyp. mój) o nadmiernie częste posługiwanie się wypreparowanymi, niemal do poziomu stereotypu, modelami gry społecznej. Można przyjąć, że zarzuty te są trafne tylko połowicznie, a więc jak gdyby już z góry zaprojektowane (przez pisarza — przyp. Komara). Dotyczą bowiem jedynie nadmiaru, zatem tego, co ponad normę się wybrzuszyło...” Chodzi, krótko mówiąc, o to, aby myśl gietka pojęła, co wyraził język.

Należę do tych, którzy stawiają zarzuty trafne tylko połowicznie, choć nie wiem, czy na pewno wprogramował je we mnie Iredeyński.

Oto, co moim zdaniem wybrzusza się ponad normę: monolog Olbrychskiego napisany został w poetyce „małego realizmu”, czego autor w pewnym momencie wystraszył się i wykołoił tekst w groteskę. Monolog Kucówny zaś jest klasycznym zmyślnym reporta-

żo-opowiadaniem. Żaden dziennikarz nie uwierzy ani w jedną, ani w drugą historię. Zresztą Iredeyński wyjaśnia, że wcale nie chodzi o to, aby w cokolwiek uwierzyć: „...Siła teatru polega na tym, że przestał on udawać pewnego rodzaju naturalność, teatr nie wstydził się już swej sztuczności...”

Daleki jestem od tego, aby podzielać ów pogląd, ponieważ uważam, że do teatru, który nie wstydził się już swej sztuczności nie ma po co chodzić.

Zbyteczne byłoby mówić o zaletach obydwu utworów, zwłaszcza zaś o tym, że wystylizowane zostały właśnie na naturalność, co je natychmiast gubi. Na przedstawieniu w Teatrze Małym myśli się jedynie o technologii pisarstwa Iredeyńskiego, powstaje zwłaszcza pytanie: czy Kucówna rzeczywiście dostała jakiś list i dała go do napisania Iredeyńskiemu? Tyle tylko, że z odpowiedzi, jaka by ona nie była, wynika nie więcej niż wynikać może w ogóle z teatru wolnej soboty. W spektaklu wszystko co miało być powiedziane zostało powiedziane. Nie ma żadnych międzywierszy. Sytuacje modelowe (bo wszystko, co pisze na scenie Iredeyński ma jego zdaniem taki właśnie charakter) zostały zaproponowane i zaraz potem rozwiązane. Widz nie ma tu nic do roboty, co — zwłaszcza po ciężkim dniu — pozwala mu wreszcie wycząkać.

HAMFLET